

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



VÁCLAV HAVEL

Protest

Przełożył z języka czeskiego
Andrzej Sławomir Jagodziński

Protest

(Sztuka w jednym akcie) – 1978

osoby:

STANIEK

WANIEK

miejsce akcji: gabinet Stańka

Na scenie gabinet Stańka. Z lewej strony stoi masywne biurko, na nim maszyna do pisania, telefon, okulary, wiele książek i porzucanych papierów; z tyłu, za biurkiem znajduje się wielkie okno z widokiem na ogród. Z prawej strony stoją dwa wygodne fotele, a między nimi mały stolik. Całą tylną ścianę zajmuje wielki regał z książkami; w regał wbudowany jest barek, a w jednej z szafek schowany jest magnetofon. W prawym tylnym rogu znajdują się drzwi, na prawej ścianie wisi wielki surrealistyczny obraz. Kiedy kurtyna unosi się – na scenie widać Stańka i Wańka: Staniek stoi za swoim biurkiem i nieruchomo wpatruje się w Wańka, ten zaś – stojąc przy drzwiach w skarpetkach i z aktówką – zmieszany patrzy na Stańka. Krótka chwila napięcia. Nagle Staniek energicznie podchodzi do Wańka, chwyta go po przyjacielsku za ramiona, klepie po plecach i woła.

- STANIEK – Pan Waniek! Jakże się cieszę!...
(*Waniek uśmiecha się z zażenowaniem. Staniek puszcza go i opanowuje swoje podniecenie*)
Miał pan kłopoty z trafieniem?
- WANIEK – Raczej nie...
- STANIEK – Zapomniałem panu powiedzieć, że najłatwiej poznać po tych kwitnących magnoliach. Piękne, prawda?
- WANIEK – Tak...
- STANIEK – W ciągu niespełna trzech lat tak je wypielegnowałem, że mają teraz dwa razy więcej kwiatów niż za poprzedniego właściciela. Pan też ma na daczce magnolie?
- WANIEK – Nie...
- STANIEK – To powinien je pan mieć! Zdobędę dla pana ze dwa krzaki, i osobiście przyjadę je posadzić!
(*Podchodzi do barku i otwiera go*)
Koniak?
- WANIEK – Raczej nie... Dziękuję...
- STANIEK – Chociaż symbolicznie!
(*Staniek nalewa koniak do dwóch kieliszków, z których jeden podaje Wańkowi, a drugi unosi do toastu*)
A więc, za nasze spotkanie!
- WANIEK – Na zdrowie...

(*Obydwaj piją; Waniek lekko się wstrząsa*)

STANIEK – Bałem się, że pan nie przyjdzie...

WANIEK – Dlaczego?

STANIEK – No, wie pan, wszystko teraz tak się strasznie poplątało...
(*Wskazuje głową fotel*)
Proszę, niech pan siada...
(*Waniek siada w fotelu i kładzie aktówkę na kolana*)
Właściwie przez tyle lat niewiele się pan zmienił...

WANIEK – Pan też nie...

STANIEK – Ja? Co też pan mówi – piąty krzyżyk na karku, włosy siwieją, choroby nie dają spokoju – to już nie to, co kiedyś! A nasza sytuacja też człowiekowi nie daje zdrowia! Kiedy właściwie się ostatnio widzieliśmy?

WANIEK – Nie pamiętam...

STANIEK – Czy to nie było na pańskiej ostatniej premierze?

WANIEK – Możliwe...

STANIEK – Wszystko było tak dawno, że już trudno w to uwierzyć! Trochę się wtedy posprzeczaaliśmy...

WANIEK – Naprawdę?

STANIEK – Zarzucał mi pan skłonność do ulegania iluzjom i przesadny optymizm – od tego czasu już wiele razy musiałem panu przyznać rację! Ale wtedy jeszcze stale wierzyłem, że uda się uratować coś z ideałów mojej młodości, a pana uważałem za niepoprawnego czarnowidza...

WANIEK – Ależ ja nie jestem czarnowidzem...

STANIEK – Widzi pan, jak się role odwróciły!
(*Krótką pauza*)
Jest pan sam?

WANIEK – Jak to – sam?

STANIEK – No, czy pana nie... tego...

WANIEK – Nie śledzili?

STANIEK – Nie pytam dlatego, żeby mi miało na tym zależeć – sam przecież do pana dzwoniłem...

WANIEK – Niczego nie zauważyłem...

STANIEK – A tak nawiasem mówiąc, gdyby pan się kiedyś chciał urwać obstawie, czy wie pan, gdzie najlepiej to zrobić?

WANIEK – Gdzie?

STANIEK – W domu towarowym. Niech pan się wmiesza w tłum i w odpowiedniej chwili niech pan się schowa w toalecie. Tam trzeba poczekać ze dwie godzinki. Oni wtedy pomyślą, że wyszedł pan nie zauważony innym wyjściem i zrezygnują. Niech pan kiedy spróbuje...
(*Staniek znów podchodzi do barku, wyjmuje naczynie ze słonymi paluszkami i stawia je przed Wankiem*)

WANIEK – Ma pan tu spokój...

STANIEK – Właśnie dlatego tu się sprowadziliśmy. Tam koło stacji absolutnie nie dało się pisać. Trzy lata temu się zamieniliśmy. No, a dla mnie największe znaczenie ma ogród. Później pana oprowadzę i trochę się pochwalę...

WANIEK – Sam pan go pielęgnuje?

STANIEK – To dzisiaj moja największa prywatna namiętność: prawie codziennie coś tam dłubię. Właśnie teraz niedawno uszlachetniłem morele – opracowałem własną metodę opartą na odpowiednim doborze sztucznych i naturalnych nawozów i na specjalnym sposobie bezwoskowego szczepienia. Nie

uwierzyłby pan, jakie to daje rezultaty. Potem wybiorę panu jakieś szczepki...

(Staniek podchodzi do biurka, wyjmując : szuflady paczkę zagranicznych papierosów, zapalki i popielniczkę, a następnie wszystko to kładzie na stoliku przed Wańkiem)

Proszę bardzo, panie Ferdynandzie... niech pan zapali!

WANIEK

– Dziękuję...

(Waniek bierze papierosa i zapala. Staniek siada w drugim fotelu: obydwoj piją)

STANIEK

– No, niech pan opowiada, co u pana słychać?

WANIEK

– – Dziękuję... jakoś leci...

STANIEK

– Dają panu chociaż trochę spokoju?

WANIEK

– Jak kiedy...

(Krótka pauza)

STANIEK

– A jak było tam?

WANIEK

– Gdzie?

STANIEK

– Czy człowiek naszego pokroju może to w ogóle wytrzymać?

WANIEK

– Ma pan na myśli więzienie? A cóż innego mu pozostaje?

STANIEK

– O ile pamiętam zawsze pan miał kłopoty z hemoroidami. To chyba musiało być okropne – przy tamtejszej higienie...

WANIEK

– Dawali mi czopki...

STANIEK

– Powinien pan poddać się operacji. Mój przyjaciel jest najlepszym specjalistą od hemoroidów, dokonuje prawdziwych cudów. Załatwię panu...

WANIEK

– Dziękuję...

(Krótka pauza)

STANIEK

– Wie pan, czasami tamten okres wspominam jak piękny sen: te wspaniałe premiery... wernisaże... sympozja... różne spotkania... nie kończące się dyskusje o sztuce! Tyle energii... nadziei... planów... działań... pomysłów! Te wszystkie winiarnie pełne znajomych... szalone bale... zwariowane wyglupy nad ranem... piękne dziewczyny, które się wokół nas kręciły! A przy tym wszystkim ile potrafiliśmy zrobić dobrej roboty! To już nigdy nie wróci!

(Zauważa, że Waniek jest tylko w skarpetkach)

O Boże, pan zdjął buty?

WANIEK

– Mhm...

STANIEK

– Nie trzeba było...

(Pauza: obydwoj piją)

STANIEK

– Bili pana?

WANIEK

– Nie...

STANIEK

– A w ogóle biją?

WANIEK

– Czasami. Ale politycznych nie...

STANIEK

– Często o panu myślałem...

WANIEK

– Dziękuję...

(Krótka pauza)

STANIEK

– Tak czy inaczej... wtedy zupełnie sobie tego nie wyobrażaliśmy...

WANIEK

– Czego?

STANIEK

– No, do czego to dojdzie... przecież nawet pan tego nie przeczuwał...

WANIEK

– Mhm.

STANIEK

– To obrzydliwe, mówię panu, obrzydliwe! Hołota rządzi narodem – a naród? Czy to rzeczywiście jest ten sam naród, który tak wspaniale

zachowywał się przed paru laty? Nagle wyrosło tyle garbów! Wszędzie tylko egoizm, korupcja, strach! Człowieku! Co oni z nas zrobili? Czy to jeszcze jesteśmy my?

WANIEK
STANIEK

– Aż tak czarno to ja tego nie widzę...
– Pan wybaczy, Ferdynandzie, ale nie żyje pan w normalnym środowisku – obraca się pan tylko wśród ludzi, którzy potrafią temu wszystkiemu stawiać czoła; dodajecie sobie wzajemnie otuchy – ale gdyby pan wiedział, gdzie ja muszę żyć! Niech pan będzie szczęśliwy, że nie ma pan już z tym nic wspólnego! Niedobrze się od tego robi...

WANIEK
STANIEK
WANIEK
STANIEK

– Mówi pan o telewizji?
– O telewizji, o filmie – wszędzie tak samo...
– Coś pańskiego było niedawno w telewizji...
– Nie wyobraża pan sobie, jaki z tym miałem kocioł! Przetrzymanywali go ponad rok, kilkakrotnie przerabiali, zmienili cały koniec i początek – nie chce się wierzyć, jakie bzdury już im przeszkadzają! Tylko sterylność i intrygi, intrygi i sterylność! Już wiele razy sobie mówiłem, że kto wie, czy nie byłoby lepiej rzucić to w diabły, gdzieś się schować i na przykład hodować morele...

WANIEK
STANIEK

– Rozumiem...
– Ale z drugiej strony człowiek zawsze stawia sobie pytanie, czy ma prawo do takiej ucieczki. Czy przypadkiem ta odrobina, jaką jeszcze można dzisiaj robić – nie potrafi komuś choć trochę dodać sił i podnieść na duchu... (*Wstaje*) Przyniosę panu jakieś kapcie...

WANIEK
STANIEK
WANIEK

– Niech pan sobie nie robi kłopotu...
– Naprawdę pan nie chce?
– Naprawdę nie...
(*Stanek znów siada: obydwaj piją*)

STANIEK
WANIEK
STANIEK
WANIEK
STANIEK
WANIEK
STANIEK
WANIEK
STANIEK
WANIEK

– A jak z narkotykami? Dawali coś panu?
– Nie...
– Żadnych podejrzanych zastrzyków?
– Tylko witaminowe...
– Ale w jedzeniu na pewno coś było...
– Najwyżej brom na zmniejszenie popędu...
– Ale starali się pana jakoś złamać...
– No, tak...
– Jeśli pan nie chce, proszę o tym nie mówić...
– W pewnym sensie na tym polega zadanie aresztu śledczego – żeby człowieka upokorzyć...

STANIEK
WANIEK
STANIEK

– I zmusić, żeby zeznawał...
– Mhm...
– Gdyby mnie wezwali na przesłuchanie – co i tak prędzej czy później nastąpi – to wie pan, co chcę zrobić?

WANIEK
STANIEK

– Co?
– Po prostu odmówić zeznań! W ogóle z nimi nie będę rozmawiał! Z pewnością to najlepsze wyjście – przynajmniej człowiek ma pewność, że nie wygada się z tym, co nie trzeba...

WANIEK
STANIEK

– Mhm...
– Ale pan musi mieć żelazne nerwy – żeby wszystko wytrzymać i jeszcze nadal robić to, co pan robi...

WANIEK

– Co pan ma na myśli?

- STANIEK – No wszystkie te protesty, oświadczenia, petycje – walka o prawa człowieka – po prostu wszystko, co robi pan i pańscy przyjaciele...
- WANIEK – Ja znowu aż tak dużo nie robię...
- STANIEK – Panie Ferdynandzie, niech pan nie będzie taki skromny ja wszystko pilnie obserwuję! Gdyby każdy robił to, co wy, sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej! Jest to niezwykle ważna sprawa, że istnieje choć kilku ludzi, którzy nie boją się głośno mówić prawdy, występować w obronie innych, nazywać rzeczy po imieniu! Może zabrzmiałoby trochę patetycznie, ale sądzę, że podjął pan ze swoimi przyjaciółmi prawie nadludzkie zadanie – aby w tym bagnie uratować resztki sumienia. Wprawdzie nie, którą przedziecie jest słabiutka, ale może właśnie w niej jest nadzieja na moralne odrodzenie narodu...
- WANIEK – Chyba pan przesadza...
- STANIEK – Ja przynajmniej tak to widzę...
- WANIEK – Ta nadzieja przecież jest we wszystkich uczciwych ludziach...
- STANIEK – Ale ilu ich jeszcze zostało? Ilu?
- WANIEK – Sporo...
- STANIEK – Gdyby nawet tak było, i tak wy jesteście najbardziej widoczni...
- WANIEK – A czy dlatego nie jest nam łatwiej?
- STANIEK – Nie powiedziałbym! Przecież im bardziej was widać, tym większa spoczywa na was odpowiedzialność za wszystkich, którzy o was wiedzą, mają zaufanie i którzy traktują was także jako obrońców ich własnego honoru! *(Wstaje)* Przyniosę panu te kapcie...
- WANIEK – To naprawdę niepotrzebne...
- STANIEK – Zimno mi się robi w nogi, kiedy na pana patrzę...
(Staniek wychodzi z pokoju i po chwili wraca : pantoflami, schyla się przy Wańku i zanim tamten zdąży przeszkodzić wkłada mu je na nogi)
- WANIEK – *(zmieszany)* – Dziękuję.
- STANIEK – Ależ drogi Ferdynandzie, za co?
(Staniek podchodzi do barku, wyjmując koniak i chce dolać Wańkowi)
- WANIEK – Ja już dziękuję...
- STANIEK – Dlaczego?
- WANIEK – Nie czuję się najlepiej...
- STANIEK – Tam się pan pewnie odzwyczyił, co?
- WANIEK – To też, ale akurat wczoraj... przypadkiem...
- STANIEK – Rozumiem, ma pan kaca. A czy zna pan tę nową winiarnię „Pod psem”?
- WANIEK – Nie...
- STANIEK – Mają tam wina domowej roboty – przy tym niezbyt drogie, nie ma tłoku, a poza tym lokal jest wspaniale urządzone dzięki kilku niezłym plastynom, którym jakimś cudem pozwolono zrealizować własny projekt. Gorąco panu polecam! A gdzie pan był?
- WANIEK – Trochę tak wyskoczyłem z przyjacielem Landowskim...
- STANIEK – No, już sobie wyobrażam, jak to się mogło skończyć. On jest znakomitym aktorem, ale jak tylko zacznie pić – koniec! Kieliszek jeszcze pan wytrzyma...
(Staniek dolewa Wańkowi i sobie koniak, odstawia butelkę do barku i siada w swoim fotelu. Krótka pauza)
A co poza tym? Pisz pan?
- WANIEK – Staram się...
- STANIEK – Sztukę?

- WANIEK – Jednoaktówkę...
- STANIEK – Znów coś autobiograficznego?
- WANIEK – Częściowo...
- STANIEK – Czytaliśmy niedawno z żoną o tym browarze i bardzo nam się podobało...
- WANIEK – Cieszę się...
- STANIEK – Niestety, mieliśmy fatalną kopię...
- WANIEK – Przykro mi...
- STANIEK – To rzeczywiście jest takie małe cacko! Tylko zakończenie wydało mi się trochę niejasne; można by je dociągnąć do jakiejś jednoznacznej pointy – pan przecież potrafi!
- (Pauza; obydwaj piją Waniek lekko się wstrząsa)*
- A co poza tym? Co z Pawłem? Widuje się pan z nim?
- WANIEK – Tak...
- STANIEK – Pisze?
- WANIEK – Kończy właśnie też jednoaktówkę – ma być wystawiana razem z tą moją...
- STANIEK – Czyżbyście także zaczęli współpracę jako autorzy?
- WANIEK – Trochę...
- STANIEK – Szczerze mówiąc, Ferdynandzie, ja stale jakoś nie mogę zrozumieć skąd się wziął ten sojusz? Czy przypadkiem pan się trochę do tego nie zmusza? Przecież ten Paweł... ja nie wiem... ale przypomina pan sobie, jak on zaczynał?! Należymy do jednego pokolenia, dokonaliśmy takiego samego zwrotu w swej twórczości – ale przyznam się panu, że to, co on wtedy robił, nawet dla mnie było aż do przesady socrealistyczne! Ale co tam, w końcu to pańska sprawa i sam pan najlepiej wie, co pan robi...
- WANIEK – Tak...
- (Pauza; obydwaj piją – Waniek się lekko wstrząsa)*
- STANIEK – Czy pańska żona lubi gladiole?
- WANIEK – Nie wiem... Chyba tak...
- STANIEK – Bo mało kto ma tak wielki wybór jak ja; dwadzieścia trzy kolory i odcienie, podczas gdy w kwaciarniach mają tylko sześć. Czy sądzi pan, żeby się ucieszyła, gdybym posłał jej jakieś cebulki?
- WANIEK – Z pewnością...
- STANIEK – Jest jeszcze czas, żeby je zasadzić...
- (Staniek wstaje, podchodzi do okna, wygląda na zewnątrz, przez chwilę zamyślony chodzi po pokoju, po czym zwraca się do Wańka)*
- STANIEK – Panie Ferdynandzie...
- WANIEK – Słucham?
- STANIEK – Nie zaskoczyło pana, że tak ni stąd ni zowąd się odezwałem?
- WANIEK – Trochę...
- STANIEK – Tak też myślałem. W końcu należę do tych, którzy stale jeszcze jakoś utrzymują się na powierzchni i rozumiem, że choćby z tego powodu może pan patrzeć na mnie z pewnego dystansu...
- WANIEK – Ja? Nie...
- STANIEK – Pan może nie, ale wiem, że niektórzy pańscy przyjaciele sądzą, że każdy, kto dzisiaj ma jeszcze jakieś możliwości, albo już moralnie zrezygnował, albo w niewybaczalny sposób okłamuje sam siebie...
- WANIEK – Ja tak nie myślę...
- STANIEK – Nawet gdyby pan tak myślał, to nie pogniewałbym się, bo sam dobrze wiem, z jakiego powodu takie opinie krążą...
- (Chwila konsternacji)*

- Panie Ferdynandzie...
- WANIEK – Słucham?
- STANIEK – Wiem, jakie ponosicie ofiary za to, co robicie. Ale czy nie uważa pan, że człowiek, który ma szczęście, czy tego pecha, że stale jeszcze jest tolerowany przez oficjalne struktury, a który jednocześnie chce pozostać w zgodzie z własnym sumieniem – też wcale nie ma łatwo?
- WANIEK – Wierzę...
- STANIEK – W pewnym sensie jest mu może jeszcze trudniej...
- WANIEK – Rozumiem...
- STANIEK – Naturalnie nie prosiłem pana tutaj, żeby się usprawiedliwiać – naprawdę nie mam za co – ale raczej dlatego, że pana lubię i byłoby mi przykro, gdyby i pan podzielał te opinie, jakie – jak sądzę – mają o mnie pańscy przyjaciele...
- WANIEK – O ile wiem, nikt o panu źle nie mówi...
- STANIEK – Nawet Paweł?
- WANIEK – Nie...
- (*Chwila konsternacji*)
- STANIEK – Panie Ferdynandzie...
- WANIEK – Słucham?
- STANIEK – Przepraszam...
- (*Staniek podchodzi do magnetofonu i włącza cichą muzykę*)
- Czy mówi coś panu nazwisko Jawurek?
- WANIEK – Ten piosenkarz? Naturalnie, bardzo dobrze go znam...
- STANIEK – Więc wie pan, co go spotkało...
- WANIEK – Oczywiście. Zamknęli go za to, że na jakimś występie opowiadał ten dowcip o policjancie, który spotkał na ulicy pingwina...
- STANIEK – Naturalnie to tylko pretekst, po prostu kłuił ich w oczy tym, że śpiewał tak, jak śpiewał. Jakie to wszystko wstrętne, idiotyczne, podłe...
- WANIEK – I tchórzliwe...
- STANIEK – Tak, tchórzliwe. Starłem się coś dla niego zrobić przez jakichś znajomych w komitecie wojewódzkim i prokuraturze, ale wie pan jak jest – każdy obieca, że zainteresuje się tym przypadkiem, a potem wszyscy mają gdzieś, bo nie chcą sobie poparzyć palców. To straszne świństwo, że każdy tylko trzęsie się nad własnym korytem...
- WANIEK – Ale i tak wspaniale, że starał się pan coś zrobić.
- STANIEK – Drogi Ferdynandzie, ja naprawdę nie jestem taki, za jakiego niektórzy w pańskich kręgach mnie uważają!
- (*Chwila konsternacji*)
- Jeszcze co do tego Jawurka...
- WANIEK – Tak...
- STANIEK – Skoro nie udało mi się niczego osiągnąć za pomocą prywatnych interwencji, pomyślałem sobie, że można by spróbować innego działania – wie pan, co mam na myśli – po prostu jakiś protest czy petycję. Właśnie przede wszystkim o tym chciałem z panem pogadać, bo przecież pan ma w tych sprawach dużo więcej doświadczenia, niż ja. Gdyby tam znalazło się parę znanych nazwisk, jak choćby pańskie, na pewno by gdzieś za granicą to opublikowali – powstałby pewien nacisk społeczny i polityczny... Wprawdzie oni niezbyt się takimi rzeczami przejmują, ale ja naprawdę nie widzę już innej możliwości, jak by temu chłopcu pomóc... nie mówiąc już o Ance...

- WANIEK – O Ance?
- STANIEK – To córka...
- WANIEK – Pańska?
- STANIEK – Tak...
- WANIEK – A co ona?...
- STANIEK – Myślałem, że pan wie...
- WANIEK – O czym?
- STANIEK – Będzie miała dziecko z Jawurkiem...
- WANIEK – Acha, to dlatego...
- STANIEK – No przepraszam, jeśli pan uważa, że ten przypadek interesuje mnie tylko z powodów rodzinnych...
- WANIEK – Ja wiem, że nie...
- STANIEK – Ale powiedział pan...
- WANIEK – Chciałem tylko powiedzieć, że to mi wyjaśnia skąd w ogóle pan wie o tej historii – nie sądzę, żeby pan interesował się młodymi piosenkarzami... Bardzo przepraszam, jeśli zabrzmiało tak, że ja myślę.
- STANIEK – Zaangażowałbym się w to nawet, gdyby miał z nim mieć dziecko ktokolwiek inny...
- WANIEK – Wiem...
- (*Chwila konsternacji*)
- STANIEK – A co pan sądzi o pomysle z protestem?
- (*Waniek zaczyna czegoś szukać w swojej aktówce, aż wreszcie znajduje jakiś papier i podaje go Stańkowi*)
- WANIEK – Myśli pan pewnie o czymś takim...
- (*Staniek bierze od Wańka papier, podchodzi szybko do biurka, sięga po okulary, zakłada je i zaczyna uważnie czytać. Dłuższa pauza; Staniek zdradza wyraźne oznaki zaskoczenia. Kiedy skończy czytać, odkłada okulary i podekscytowany zaczyna chodzić po pokoju*)
- STANIEK – Wprost niesamowite! No, coś podobnego! Ja zachodzę w głowę jak to zrobić, wreszcie decyduję się, żeby naradzić się z panem – a pan już dawno ma wszystko gotowe! Czy to nie wspaniałe? No, ja wiedziałem, że kieruję się pod właściwy adres!
- (*Staniek wraca do biurka, siada, znów zakłada okulary i jeszcze raz czyta tekst*)
- Dokładnie to miałem na myśli! Krótko, grzecznie, lapidarnie – a jednocześnie stanowczo! Od razu poznać profesjonalistę! Ja bym się z tym męczył przez cały dzień, a i tak nie miałbym z panem szans...
- (*Waniek rośnie z dumy*)
- Wie pan, tylko taki drobiazg: czy koniecznie musi tu być słowo „samowola”? Może udałoby się znaleźć jakiś łagodniejszy synonim, bo wydaje mi się, że to trochę dysonans – cały tekst ma charakter bardzo obiektywny, a słowo „samowola” jest zbyt emocjonalne – nie sądzi pan? Poza tym wszystko doskonale. Może jeszcze drugi akapit jest niezbyt konieczny, właściwie tylko rozwadnia treść pierwszego. Z drugiej strony mamy tu bardzo dobre zdanie o wpływie Jawurka na nonkonformistyczną młodzież – to oczywiście powinno zostać. Gdyby umieścił je pan na końcu, zamiast „samowoli”, zupełnie by wystarczyło. Ale wie pan, to oczywiście mój subiektywny pogląd i wcale pan nie musi się z nim liczyć; całość jest świetna i z pewnością spełni swoją rolę. Jeszcze raz muszę wyrazić swój podziw dla pana, Ferdynandzie – taką zdolność do

uchwycenia istoty sprawy i jednocześnie uniknięcia zbytecznych ataków, ma rzeczywiście niewielu z nas!

WANIEK

– Ale co też pan...

(Staniek odkłada okulary, podchodzi do Wańka, kładzie przed nim jego papier, po czym znów siada w fotelu i pije. Krótka pauza)

STANIEK

– To naprawdę wspaniałe uczucie, kiedy człowiek wie, że jest ktoś, do kogo zawsze można się z taką sprawą zwrócić i komu można zaufać!

WANIEK

– Przecież to oczywista rzecz...

STANIEK

– Może dla pana, ale w środowisku, w którym ja muszę się obracać, coś takiego wcale nie jest oczywiste! Tam jest oczywiste coś wręcz przeciwnego – kiedy kogoś spotka nieszczęście, wszyscy jak najszybciej od niego się odsuwają i z obawy o własną pozycję starają się wszędzie dać jasno do zrozumienia, że z tym kimś nigdy nie mieli nic wspólnego i że zawsze go potępiali. Ale co ja panu będę opowiadał, przecież sam pan wie najlepiej – kiedy pan był w więzieniu, pańscy długoletni koledzy z teatru występowali przeciwko panu w telewizji! To było wstrętne...

WANIEK

– Nie mam im tego za złe...

STANIEK

– A ja mam! I otwarcie im to powiedziałem! Wie pan, człowiek w mojej sytuacji stara się zrozumieć wiele rzeczy, ale proszę wybaczyć – wszystko ma swoje granice! Rozumiem, że głupio panu wypominać coś tym młodzieńcom, zwłaszcza gdy chodzi o pański przypadek, ale nie zgadzam się z takim podejściem! Gdybyśmy zaczęli tolerować aż takie świństwa, de facto przyjmowalibyśmy na siebie współodpowiedzialność za całe otepienie moralne i pośrednio przyczynilibyśmy się do jego dalszego pogłębienia. No, nie mam racji?

WANIEK

– Mhm...

(Krótka pauza)

STANIEK

– Już to wystaliście?

WANIEK

– Dopiero zbieramy podpisy...

STANIEK

– A na razie ile ich macie?

WANIEK

– Około pięćdziesięciu...

STANIEK

– Pięćdziesiąt? Nieźle...

(Krótka pauza)

No nic... przyszedłem po prostu z musztardą po obiedzie...

WANIEK

– Ale skąd...

STANIEK

– Przecież wszystko już jest w ruchu...

WANIEK

– Jeszcze jest w ruchu...

STANIEK

– No dobrze, ale teraz wiadomo, że będzie wysłane i opublikowane. A tak na marginesie: nie powinniście tego dawać agencjom prasowym, bo ukaże się tylko krótka informacja, która zginie. Lepiej wysłać od razu do jakiejś europejskiej gazety, żeby wyszło całe i z podpisami!

WANIEK

– Wiem...

(Krótka pauza)

STANIEK

– Już o tym wiedzą?

WANIEK

– Niby policja?

STANIEK

– No...

WANIEK

– Nie wiem, chyba nie...

STANIEK

– Wie pan, nie chcę wam doradzać, ale wydaje mi się, że teraz powinniście już jak najszybciej zakończyć zbieranie podpisów i wysłać całość, bo jeśli się dowiedzą, jeszcze mogą jakoś przeszkodzić. Przecież pięćdziesiąt

- podpisów to zupełnie nieźle, a poza tym nie zależy tak bardzo na ilości nazwisk jak na ich znaczeniu...
- WANIEK – Każdy podpis ma swoje znaczenie...
- STANIEK – Oczywiście, ale z punktu widzenia publicity za granicą jednak ważne jest, żeby znalazły się tam jakieś bardziej znane nazwiska... Paweł to podpisał?
- WANIEK – Tak...
- STANIEK – To dobrze. Jego nazwisko, cokolwiek by nie myśleć, dzisiaj naprawdę coś znaczy na świecie!
- WANIEK – Z pewnością...
- (*Krótką pauza*)
- STANIEK – Proszę posłuchać, Ferdynandzie...
- WANIEK – Tak?
- STANIEK – Chciałbym z panem porozmawiać o jeszcze jednej sprawie. Taka delikatna historia...
- WANIEK – Tak, słucham?
- STANIEK – Wie pan, ja wprawdzie nie jestem żadnym milionerem, ale nie stoję źle finansowo...
- WANIEK – To dobrze...
- STANIEK – Więc pomyślałem sobie... po prostu chciałem... wśród pańskich przyjaciół jest wielu ludzi, którzy stracili pracę... więc czy byłby pan skłonny przyjąć ode mnie jakąś sumę?
- WANIEK – To bardzo ładnie z pańskiej strony, niektórzy koledzy rzeczywiście znajdują się w ciężkiej sytuacji. Wie pan, zawsze jest także problem jak to zrobić, bo ci najbardziej potrzebujący strasznie się bronią przed tym...
- STANIEK – Nie jest tego tak dużo, ale myślę, że są sytuacje, kiedy przyda się każdy grosz...
- (*Staniek zbliża się do biurka, wyjmuje z szuflady dwa banknoty, chwilę się zastanawia, po czym wyjmuje jeszcze trzeci, podchodzi do Wańka i podaje mu pieniądze*)
- WANIEK – Dziękuję, serdecznie dziękuję w imieniu wszystkich.
- STANIEK – Przecież musimy sobie nawzajem pomagać! Nie musi pan mówić, że to ode mnie – nie zależy mi na prywatnym pomniku wdzięczności, zresztą mógł się pan już o tym przekonać...
- WANIEK – Tak... jeszcze raz dziękuję...
- STANIEK – Może przejdziemy się po ogrodzie?
- WANIEK – Panie Staniek...
- STANIEK – Słucham?
- WANIEK – Jutro chcemy to wysłać... znaczy protest w sprawie Jawurka...
- STANIEK – Wspaniale! Im szybciej, tym lepiej...
- WANIEK – Więc jeszcze dzisiaj...
- STANIEK – Dzisiaj powinien się pan przede wszystkim wyspać! Niech pan nie
- WANIEK – Wiem, chciałem tylko powiedzieć... zapomina, że jest pan dziś niedysponowany, a jutro pana czeka pracowity dzień...
- STANIEK – Najlepiej niech pan idzie prosto do domu i wyłączy telefon, bo znów zadzwoni Landowski i wiadomo, jak się skończy!
- WANIEK – Tak, jeszcze tylko obskoczę kilka osób, długo nie będę siedział... Chciałem tylko powiedzieć, że...jeśli uznałby pan za słuszne... byłyby to znakomite... przecież pański „Krach” praktycznie czytał każdy...
- STANIEK – Ależ drogi Ferdynandzie, przecież to było piętnaście lat temu!...
- WANIEK – Ale wszyscy pamiętają...

- STANIEK – A co byłoby znakomite?
 WANIEK – Miałem wrażenie, że pan także chciałby...
 STANIEK – Co?
 WANIEK – Dołączyć swój podpis...
 STANIEK – Myśli pan o tym? (*Pokazuje papier*)
 WANIEK – Mhm...
 STANIEK – Ja?
 WANIEK – Przepraszam, ale tak mi się wydawało...
(Staniek dopija swój koniak, podchodzi do barku, przynosi butelkę, dolewa sobie, butelkę odnosi do barku, znów pije, po czym w zamyśleniu podchodzi do okna. Przez chwilę wygląda na zewnątrz, wreszcie odwraca się z uśmiechem do Wańka)
- STANIEK – A to się udało!
 WANIEK – Co się udało?
 STANIEK – Czy pan nie czuje tego absurdu? Ja zapraszam pana, aby zaproponować, żeby pan napisał coś w sprawie Jawurka – pan pokazuje mi już gotowy tekst, notabene z pięćdziesięcioma podpisami – ja nie wierzę własnym oczom i uszom, cieszę się jak dziecko, zastanawiam się jakby wszystko zorganizować, żeby wam nie przeszkodzili – a przy tym w ogóle nie przychodzi mi do głowy myśl, która powinna się automatycznie pojawić – że przecież ja także natychmiast powinienem podpisać! No, niech pan powie, czy to nie absurdalne?
- WANIEK – Mhm...
 STANIEK – Drogi Ferdynandzie, to po prostu wstrząsający przykład, który doskonale ilustruje naszą sytuację! Niech pan tylko pomyśli – przecież wiem, że to bzdura, a mimo to również ja, nieświadomie, przyzwyczałem się, że od podpisywania takich rzeczy mamy po prostu specjalistów – zawodowych solidarystów, dysydentów – i że kiedy my wszyscy potrzebujemy, aby zostały podjęte jakieś kroki w obronie prawdy i honoru, automatycznie zwracamy się do was – jak do jakiegoś komunalnego serwisu od spraw moralności! My po prostu jesteśmy od tego, żeby trzymać gęby pozamykane na kłódki i w nagrodę mieć święty spokój – wy zaś od tego, żeby przemawiać w naszym imieniu i zbierać za to kopniaki na ziemi, a chwały dostąpić w niebiosach! Czy pan zauważa tę degrengoladę?
- WANIEK – Mhm...
 STANIEK – No, widzi pan! A jednocześnie udało im się popchnąć sprawy tak daleko, że nawet stosunkowo inteligentny i uczciwy człowiek – za jakiego mimo wszystko nadal się uważam – przyjmuje ten stan jako coś zupełnie normalnego i oczywistego! To bagno, bagno – do czego doszło! Naprawdę już mi się chce rzygać!
- WANIEK – Taaak...
 STANIEK – Sądzi pan, że ten naród kiedyś jeszcze potrafi się opamiętać i otrząsnąć?
 WANIEK – Trudno powiedzieć...
 STANIEK – Co robić?! Co robić? Teoretycznie to proste – każdy powinien zacząć od siebie. Ale czy tutaj żyją sami Wańkowie? Poza tym przecież naprawdę nie każdy może być bojownikiem o prawa człowieka...
- WANIEK – Oczywiście, że nie...
(Staniek sięga po okulary i podchodzi do Wańka)
- STANIEK – Gdzie pan to ma?
 WANIEK – Co?

- STANIEK – No te arkusze do podpisu...
(*Chwila konsternacji*)
- WANIEK – Panie Staniek...
- STANIEK – Co takiego?
- WANIEK – Proszę się nie gniewać, ale ja teraz mam takie głupie uczucie...
- STANIEK – Jakie uczucie?
- WANIEK – No, nie wiem... czuję się trochę nie w porządku wobec pana...
- STANIEK – Jak to – nie w porządku?
- WANIEK – Bo właściwie trochę pana zaskoczyłem...
- STANIEK – Nie rozumiem...
- WANIEK – Najpierw panu pozwoliłem mówić, a dopiero później zaproponowałem, żeby pan podpisał, kiedy pan był już trochę związany tym, co pan wcześniej powiedział...
- STANIEK – Chce pan w ten sposób dowieść, że gdybym wiedział, że zbieracie podpisy za Jawurka, to w ogóle nie zacząłbym o tym mówić?
- WANIEK – Nie, nie tak...
- STANIEK – A jak?
- WANIEK – Jak by to powiedzieć...
- STANIEK – A może przeszkadza panu, że właśnie mnie przyszedł ten pomysł do głowy?
- WANIEK – Też nie o to chodzi...
- STANIEK – Więc o co?
- WANIEK – Po prostu wydaje mi się, że gdybym przyszedł od razu, wprost po podpis – miałby pan wtedy możliwość wyboru...
- STANIEK – Więc dlaczego pan nie przyszedł? Już z góry mnie pan skreśla?
- WANIEK – Myślałem, że... w pańskiej sytuacji...
- STANIEK – No widzi pan, teraz jednak widać, jakie macie o mnie zdanie – myślicie, że jeśli od czasu do czasu puszcza mi coś w telewizji, to nie jestem już zdolny do tego najprostszego aktu solidarności!
- WANIEK – Nie zrozumiał mnie pan... ja tylko chciałem powiedzieć...
- (*Staniek siada w swoim fotelu, pije, po czym zwraca się do Wańka*)
- STANIEK – Coś panu powiem, Ferdynandzie. Jeśli ja mimowolnie przyzwyczałem się do beznadziejnej myśli, że od moralności mamy dysydentów – to pan także do niej się przyzwyczał! I dlatego w ogóle nie przyszło panu do głowy, że jakieś wartości mogą być dla mnie ważniejsze niż moja obecna pozycja! A może ja też wreszcie chciałbym być wolnym człowiekiem, może też pragnę odnaleźć swą dawną integralność duchową i zrzucić garb upodlenia? W ogóle nie przyszło panu do głowy, że może właśnie ktoś taki jak ja czeka od wielu lat na odpowiednią chwilę? Po prostu raz na zawsze uznał mnie pan za beznadziejny przypadek, którym nie ma sensu się zajmować, a teraz – kiedy przekonał się pan, że ja także interesuję się losem innych ludzi – wyskoczył pan z tym podpisem, uświadamiając sobie po chwili całą sytuację i dlatego później zaczął mnie pan przepraszać. Ale czy rozumie pan, jak bardzo w ten sposób mnie pan poniża? Może ja także przez długi czas czekałem na okazję do działania, na okazję, która znów zrobi ze mnie mężczyznę i przywróci wewnętrzny spokój, fantazję, humor i uwolni mnie od konieczności ucieczek przed własnymi problemami w świat magnolii i moreli? A może ja także chcę wybrać model życia w prawdzie, chcę wrócić ze świata literatury pisanej na zamówienie i

kłamliwej subkultury telewizyjnej – do świata sztuki, która nie musi nikomu usługiwać?

WANIEK

– Przepraszam, nie chciałem pana urazić...

(Waniek otwiera swoją aktówkę, przez chwilę czegoś w niej szuka, aż wreszcie wyciąga arkusze papieru z podpisami i podaje je Stańkowi. Staniek powoli wstaje i podchodzi z nimi do biurka, za którym siada, zakłada znów okulary i uważnie przegląda arkusze kiwając głową nad poszczególnymi nazwiskami. Po dłuższej chwili odkłada okulary, powoli wstaje, przez chwilę w zamyśleniu chodzi po pokoju, wreszcie zwraca się do Wańka)

STANIEK

– Mogę głośno myśleć?

WANIEK

– Oczywiście...

(Staniek opróżnia kieliszek, po czym znów zaczyna chodzić po pokoju i jednocześnie „głośno myśli”)

STANIEK

– Jeśli chodzi o stronę subiektywną wydaje mi się, że powiedziałem już wszystko, co najważniejsze: gdy bym podpisał, to po latach pogłębiającego się konformizmu odzyskam szacunek do siebie, wewnętrzną wolność i poczucie honoru, a może również i trochę uznania ze strony moich bliskich. Pozbędę się nierozwiązywalnych dylematów, w które mnie stale wikła konflikt między moim sumieniem, a zajmowaną pozycją społeczną. Kiedy ten chłopak wróci, będę mógł jemu, sobie i naszej Ance bez wstydu spojrzeć prosto w oczy. Zapłacę za to utratą pracy, która wprawdzie nie daje mi satysfakcji – przeciwnie, stale mnie upokarza – ale bez wątplenia przynosi lepsze dochody niż gdybym był jakimś nocnym stróżem (jak wielu pańskich przyjaciół). Mój syn zapewne nie dostanie się do szkoły, ale będzie mnie bardziej szanował niż gdyby się do szkoły dostał za cenę mojej odmowy podpisania petycji w sprawie Jawurka, którego bezkrytycznie uwielbia. Tyle jeśli chodzi o stronę subiektywną. A jak wygląda strona obiektywna? Co się stanie jeśli wśród podpisów powszechnie znanych dysydentów i kilku młodych przyjaciół Jawurka znajdzie się nagle, wbrew wszelkim oczekiwaniom i ku ogólnemu zaskoczeniu podpis mój – człowieka, który już od wielu lat zaprzestał jakiegokolwiek aktywności społecznej? Pozostali sygnatariusze oraz wielu z tych, którzy wprawdzie niczego nie podpisują, ale moralnie popierają podpisujących, niewątpliwie będą z tego uradowani – zostanie przełamany zamknięty krąg notorycznych podpisywaczy, których podpisy tracą wartość, bowiem nie mają oni już nic do stracenia, nic to ich nie kosztuje; pojawi się nowe nazwisko, cenne właśnie dlatego, że nigdy dotąd tam się nie pojawiło, jak również dlatego, że jego wystąpienie w tym kontekście będzie bardzo drogo kosztowało. To obiektywny plus złożenia podpisu. Jeśli chodzi o władze, mój podpis je zaskoczy, rozdrażni i zaniepokoi dokładnie z tego samego powodu, z jakiego ucieszy innych sygnatariuszy, bo przełamie bariery, które wokół was władza tak pracowicie i wytrwale buduje. Na sprawę Jawurka mój podpis nie będzie miał szczególnego wpływu, a jeśli – to negatywny: władza będzie chciała wykazać, że nie wpadła w panikę i że takie niespodzianki nie wyprowadzą jej z równowagi. Za to tym większy będzie to miało wpływ na mój dalszy los – z pewnością zostaną ukarani bardziej surowo niż można by oczekiwać, ponieważ w ten sposób będą chcieli pokazać wszystkim, którzy ewentualnie w przyszłości mogliby pójść w moje ślady tzn. wybrać

wolność i powiększyć w ten sposób szeregi dysydentów – że to zupełnie się nie oplaca. Oni już tak bardzo nie boją się działalności dysydentów w ramach ustalonego i zamkniętego getta – czasami nawet im się na coś przydaje, tym bardziej jednak cierpnie na nich skóra na samą myśl o przełamaniu czy poszerzeniu granic tego getta. Przykładnym ukaraniem mnie będą starali się zdusić w zarodku możliwość powstania epidemii. Pozostaje pytanie, jakie wrażenie wywoła mój podpis wśród ludzi, którzy w ten czy inny sposób wybrali drogę podporządkowania się; wśród ludzi, na jakich w końcu najbardziej nam zależy, bowiem cała nadzieja na przyszłość spoczywa w tym, aby ich przebudzić z marszu i pozyskać dla aktywnych działań społecznych. Obawiam się, że właśnie wśród tej najważniejszej warstwy mój podpis wywoła zdecydowanie negatywne wrażenie: ci ludzie po cichu nienawidzą dysydentów, traktują ich jako żywy wyrzut sumienia, a jednocześnie zazdroszczą im wewnętrznej wolności i dumy – wartości, które los odebrał im samym. Już choćby dlatego chwytają się każdej okazji, aby jak najbardziej oczernić dysydentów. I właśnie takiej okazji dostarczy im mój podpis – zaczną twierdzić, że wy, którzy nie macie już czego stracić, którzy już od dawna znajdujecie się na dnie przepaści i którzy przez ten czas potrafiłście się tam zupełnie nieźle urządzić, teraz ściągacie Bogu ducha winnego biedaka, jakoś do tej pory lawirującego, ściągacie go tam z właściwym sobie brakiem odpowiedzialności, tylko dla swego kaprysu, tylko, aby podrażnić reżim i wywołać fałszywe wrażenie, że wasze szeregi rosną, nie zwracając przy tym zupełnie uwagi na fakt, że pozbawiacie go środków do życia i nie licząc się z tym, żeby chociaż jakoś mu tam na dole pomóc. Niech pan się nie gniewa, Ferdynandzie, ale doskonale znam sposób myślenia tych ludzi; przecież codziennie muszę się wśród nich obracać i dlatego dokładnie wiem, co powiedzą: że jestem w haniebny sposób wykorzystaną ofiarą waszego cynicznego apelu do mego poczucia humanizmu, apelu nie wahającego się nawet brać pod uwagę mego osobistego stosunku do Jawurka i jeszcze raz dobitnie stawiającego w jednoznaczny sposób światło te wszystkie szczytne hasła, którymi wymachujecie. Nie muszę oczywiście podkreślać, że właśnie takie nastroje będą działały aktywizująco na reżim i na policję. Inni, ci inteligentniejsi być może powiedzą, że taka nowość jak moje nazwisko wśród waszych tylko zbytecznie ściąga na siebie uwagę i odwraca ją od istoty sprawy, to jest – od przypadku Jawurka. Na koniec sprobematyzują w ten sposób cały protest, że prowokuje on do postawienia pytania: o co właściwie chodziło, o pomoc dla Jawurka czy o zademonstrowanie mojego świeżego dysydenctwa. Mogłyby się pewnie pojawić głosy, że właściwie Jawurek stał się waszą ofiarą, ponieważ jego nieszczęście zostało wykorzystane do celów, nie mających nic wspólnego ze szczerym zainteresowaniem losem pokrzywdzonego. Tym bardziej, że uzyskując mój podpis pozbawiliście mnie jednocześnie pola do zakulisowych manewrów, dzięki którym mógłbym się Jawurkowi dużo bardziej przydać. Proszę mnie dobrze zrozumieć, Ferdynandzie – nie mam zamiaru przeceniać tych reakcji, ani tym bardziej stać się ich niewolnikiem, ale wydaje mi się, że w interesie naszej sprawy leży wzięcie ich pod uwagę. Przecież w końcu chodzi o decyzję natury politycznej, a dobry polityk powinien brać pod uwagę wszystkie czynniki, mające wpływ na ostateczny efekt działania.

Reasumując – w tych okolicznościach pytanie powinno brzmieć: czemu mam dać pierwszeństwo – poczuciu wewnętrznej ulgi, jaką wywoła we mnie mój podpis, za co jednak – jak się okazuje – zapłacę obiektywnie negatywnymi skutkami; czy też drugiej alternatywie – korzystniejszemu efektowi, który miałby ten protest bez mojego udziału, za co z kolei zapłacę gorzkimi wyrzutami sumienia, że oto znów wymknęła mi się z rąk szansa – kto wie, czy nie ostatnia – na oswobodzenie się z niewoli poniżających kompromisów, w jakiej duszę się już od tylu lat? Innymi słowy: jeśli naprawdę chcę się zachować uczciwie – co do czego chyba już pan nie ma wątpliwości – to właściwie czym powinienem się kierować: bezlitosnymi i obiektywnymi kryteriami czy też wewnętrznym, subiektywnym odczuciem?

WANIEK – Mnie to się wydaje oczywiste...

STANIEK – Mnie też...

WANIEK – A więc...

STANIEK – Niestety...

WANIEK – Niestety?

STANIEK – A pan myślał...

WANIEK – Przepraszam, widocznie źle zrozumiałem...

STANIEK – Przykro mi, jeśli...

WANIEK – Nie szkodzi...

STANIEK – Ja przecież naprawdę myślę...

WANIEK – Wiem...

(Staniek zbiera ze swojego biurka arkusze z podpisami i z uśmiechem podaje je Wańkowi, który zmieszany wkłada je – wraz z tekstem protestu – z powrotem do swojej aktówki. Staniek podchodzi do magnetofonu, wytacza go, po czym wraca i powoli siada w swoim fotelu. Obydwaj piją: Waniek się wstrząsa. Chwila konsternacji)

STANIEK – Gniewa się pan?

WANIEK – Nie...

STANIEK – Ale nie zgadza się pan...

WANIEK – Respektuję pańskie zdanie...

STANIEK – A co pan o tym myśli?

WANIEK – Cóż miałbym myśleć?

STANIEK – To oczywiste...

WANIEK – Że co?

STANIEK – Że jak zobaczyłem te wszystkie podpisy, jednak w ostatniej chwili się przestraszyłem...

WANIEK – Nie myślałem w ten sposób...

STANIEK – Widać po panu...

WANIEK – Naprawdę nie...

STANIEK – Dlaczego nie powie mi pan prawdy? Czy zdaje pan sobie sprawę, że taką uprzejmą nieszczerością obraża mnie pan bardziej, niż gdyby mi pan to powiedział prosto w oczy? A może już w ogóle dla pana nie jestem wart komentarza?

WANIEK – Przecież powiedziałem panu, że respektuję pańskie wywody...

STANIEK – Panie Waniek, ja nie jestem głupi...

WANIEK – Wiem...

STANIEK – I dlatego doskonale rozumiem, co się kryje za tym pańskim respektowaniem...

- WANIEK – Co?
- STANIEK – Poczucie moralnej wyższości...
- WANIEK – To nieprawda...
- STANIEK – Tylko, że ja nie jestem pewny, czy pan – właśnie pan – ma prawo do takiej pychy...
- WANIEK – Co pan przez to rozumie?
- STANIEK – Dobrze pan wie...
- STANIEK – Nie wiem...
- STANIEK – Więc mam powiedzieć?
- WANIEK – Tak...
- STANIEK – O ile mi wiadomo, w więzieniu mówił pan więcej, niż było potrzeba...
(Waniek zrywa się z miejsca i wytrzeszcza oczy na Stańka, który zwycięsko się uśmiecha. Krótka chwila napięcia. Nagle dzwoni telefon. Waniek załamany opada znów w fotel. Staniek podchodzi do telefonu i podnosi słuchawkę)
- STANIEK – *(do telefonu)* - No, cześć... Co?! Nie! Ale... zaczekaj... ach, ach... A gdzie jesteście? Dobra... oczywiście, jasne... świetnie... dobra, będę czekał! No, cześć....
(Staniek odkłada słuchawkę i tępo patrzy przed siebie. Dłuższa pauza. Waniek zmieszany wstaje. Staniek dopiero teraz uświadamia sobie, że Waniek jeszcze tu jest i zwraca się do niego z kwaśną miną)
 Może pan to już wrzucić do pieca...
- WANIEK – Co?
- STANIEK – Przed chwilą przyszedł po Ankę do stołówki...
- WANIEK – Kto?
- STANIEK – No, jak to kto? Jawurek!
- WANIEK – Co takiego? Puścili go? Fantastycznie! Więc jednak pańskie interwencje przyniosły efekt! Szczęście, że tej petycji nie przygotowaliśmy kilka dni wcześniej – uparliby się i na pewno by go nie puścili!
(Staniek przez chwilę z zacięciem patrzy na Wańka, po czym nagle uśmiecha się serdecznie, zbliża się z werwą do niego i po przyjacielsku chwyta go za ramiona)
- STANIEK – Niech się pan nie przejmuj, przyjacielu! Przecież zawsze istnieje ryzyko, że możecie bardziej zaszkodzić zamiast pomóc! Tylko, że gdyby na to zwracać uwagę, nie moglibyście w ogóle nic robić! Chodźmy, wybiorę dla pana te szczepki...
(Staniek bierze Wańka pod rękę i prowadzi w kierunku drzwi. Waniek śmiesznie szura nogami po ziemi, ponieważ pożyczone kapcie, z powodu swej wielkości, uniemożliwiają mu inny sposób chodzenia. Kurtyna)

KONIEC

Korekta: Agnieszka Kraińska